NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie 86·45 Marek, Półrocznie 172·90 Mk. Rocznie 345·80 Mrk. Ameryka: 7 dolarów rocznie.

Zmiana adresu 1 Markę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 Mp., na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mp. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 Mp., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 Mp.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny). Telefon Nr. 672.

Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Julian Bartoszewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. **„Promień", Łódz, Piotrkowska 81.**

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 7 Marek.**

Rok XVII. Kraków, 14. sierpnia 1920. Nr. 33.

Lwów świeci przykładem!



II-gi Szwadron Smierci. Znany poeta Artur Schröder (x) i literatka Janina Walicka (xx) przed wymarszem na front.

Pożyczka przymusowa. **Pożyczka przymusowa.**

Obwieszczenie Ministerstwa Skarbu.

Ministerstwo Skarbu podaje do publicznej wiadomości, że na podstawie ustawy, uchwalonej przez Sejm dnia 16 lipca 1920 r., upoważnionem zostało do przeprowadzenia wewnętrznej pożyczki przymusowej w wysokości 15 miliardów marek. Pożyczka ta będzie rentą trzyprocentową, pozbawioną prawa lombardu w polskiej Krajowej Kasie Pożyczkowej. Do obowiązku jej pokrycia pociągnięte zostaną zarówno osoby fizyczne, jak i prawne. Obowiązek pokrycia pożyczki zaczyna się przy majątku którego wartość dzisiejsza wynosi więcej niż **100.000** marek i przy dochodzie rocznym z pracy zarobkowej wyższej niż **36.000** marek.

Pożyczka od wartości majątku rozłożona zostanie według załączonej taryfy A, pożyczka od dochodu według załączonej taryfy B Jeżeli ktoś równocześnie posiada majątek i trudni się pracą za obkową, przynoszącą mu dochód niezależnie od tegoż majątku, będzie odpowiednio pociągnięty do pożyczki według obydwu taryf.

Ministerstwo skarbu już obecnie ogłasza wysokość obciążenia pożyczką przymusową, by wszyscy mieszkańcy Państwa mogli się wcześniej przygotować do spełnienia tego obowiązku państwowego i stosownie do tego ułożyli swą działalność gospodarczą. Przypomina się przy tej sposobności, że wykazanie się posiadaniem pożyczki długoterminowej, której subskrypcya zostanie zamknięta nia 1 września b. r. uwalnia w części lub w całości od wzięcia pożyczki przymusowej

Taryfa A.

Obliczenie pożyczki przymusowej na podstawie wartości majątku.

Stopień		od wartości majątku Marek polskich			Kwota poż. przymusowej.
1	ponad	100.000	do	110.000	2.000
2	„	110.000	„	120.000	2 200
3	„	120 000	„	130.000	2.400
4	„	130.000	„	140.000	2 600
5	„	140.000	„	160 000.	3.200
6	„	160.000	„	180.000	3 700
7	„	180 000	„	200 000	4.400
8	„	200.000	„	240.000	5.500
9	„	240 000	„	280 000	6.700
10	„	280 000	„	320 000	8.000
11	„	320 000	„	360 000	9.300
12	„	360.000	„	400 000	10.800
13	„	400.000	„	450.000	12.600
14	„	450.000	„	500.000	14.500
15	„	500.000	„	550.000	16.500
16	„	550.000	„	600.000	18.600
17	„	600 000	„	650 000	20 800
18	„	650.000	„	700 000	23.100
19	„	700.000	„	750.000	25.500
20	„	750.000	„	800 000	28.500
21	„	800 000	„	850.000	30.600
22	„	850.000	„	900 000	33.300
23	„	900.000	„	950 000	36.100
24	„	950.000	„	1.000.000	[illegible]9.100
25	„	1.000.000	„	1.100.000	44.000
26	„	1.100 000	„	1.200 000	52.[illegible]00
27	„	1 200 000	„	1.300.000	62.400
28	„	1.300.000	„	1.400 000	72 800
29	„	1.400 000	„	1.500.000	84 000
30	„	1 500 009	„	1.600 000	9[illegible].000
31	„	1.600.000	„	1.700 000	108.800
32	ponad	1.700.000	do	1.800 000	122.400
33	„	1.800 000	„	1.900.000	1[illegible]6.800
34	„	1.900.000	„	2.000.000	152.000
35	„	2.000.000	„	2.100.000	168.000
36	„	2.100 000	„	2.200.000	18[illegible].000
37	„	2.200.000	„	2.300.000	202.000
38	„	2 300.000	„	2.400.000	220.800
39	„	2.400.000	„	2.500 000	240 000
40	„	2.500.000	„	2.600.000	260.000
41	„	2.600.000	„	2 700.000	280.000
42	„	2.700.000	„	2.800.000	30[illegible].400
43	„	2 800.000	„	2.900 000	324.800
44	„	2.900.000	„	3.000.000	348.000
45	„	3.000.000	„	3.100 000	372.000
46	„	3.100 000	„	3.[illegible]00.000	396.800
47	„	3.[illegible]00.000	„	3.300.000	422 400
48	„	3.300.000	„	3.400 000	448.800
49	„	3.400 000	„	3.500 000	476.000
50	„	3.500 000	„	3.600.000	504.000
51	„	3.600 000	„	3.700 000	532.800
52	„	3.700.000	„	3.[illegible]00.000	562 400
53	„	3.800 000	„	3 900 000	592.800
54	„	3.900.000	„	4.000.000	624.000
55	„	4.000.000	„	4.100.000	656 000
56	„	4·100.000	„	4 200 000	683.800
57	„	4.200.000	„	4 300.000	722.400
58	„	3 300.000	„	4.400.000	756.800
59	„	4 400.000	„	4.500.000	792.000
60	„	4.500.000	„	4.600 000	828 000
61	„	4.600.000	„	4.700.0[illegible]0	864 800
62	„	4 700.000	„	4.800.000	902.400
63	„	4 800 000	„	4.900.000	940.800
64	„	4.900.000	„	5.000.000	9[illegible]0 000
65	„	5.000.000	„	20% wartości majątku	

Taryfa B.

Obliczenie pożyczki przymusowej na podstawie dochodu rocznego.

Stopień		od dochodu rocznego				kwota poż. przymus.	
	nad	35.000	mk.	do	40.000	1.000	mk.
1	„	40.000	„	„	50.000	1.500	„
2	„	50 000	„	„	60.000	2 100	„
3	„	60.000	„	„	70.000	2.800	„
4	„	70 000	„	„	80.000	3.700	„
5	„	80.000	„	„	90.000	4.500	„
6	„	90.000	„	„	100.000	5.500	„
7	„	100.000	„	„	120.000	7.200	„
8	„	120.000	„	„	140.000	9.800	„
9	„	140.000	„	„	160.000	12 800	„
10	„	160.000	„	„	180.000	16 200	„
11	„	180.000	„	„	200.000	20.000	„
12	„	200.000	„	„	220.000	24 200	„
13	„	220.000	„	„	240.000	28 800	„
14	„	240.000	„	„	260.000	33.800	„
15	„	260 000	„	„	280.000	39.200	„
16	„	280.000	„	„	300.000	45.000	„
17	„	300.000	„	„	340·000	54.400	„
18	„	340.000	„	„	380.000	64 600	„
19	„	380.000	„	„	420.000	75.600	„
20	„	420.000	„	„	460 000	87.400	„
21	„	460.000	„	„	500.000	100 000	„
22	„	500.000	„	„	550.000	115.000	„
23	„	550.000	„	„	600 000	132 000	„
24	„	600.000	„	„	650.000	152 700	„
25	„	650.000	„	„	700.000	175.000	„
26	„	700.000	„	„	750 000	198.700	„
27	„	750 000	„	„	800.000	224 [illegible]00	„
28	„	800.000	„	„	850.000	250 000	„
29	„	850.000	„	„	900.000	27[illegible].000	„
30	„	900.000	„	„	95[illegible]	308.700	„
31	„	950 000	„	„	1.000.000	340.000	„
32	„	1 000.000	„	„	i wyżej	35% dochodu rocznego	

Ekspozytura urzędu propagandy Pożyczki Państwowej w Krakowie

podaje do wiadomości publicznej:

1. Posiadacze asygnat pożyczkowych z r. 1918, winni zamienić je na nową pożyczkę krotko- lub długoterminową z r. 1920 **jak najrychlej,** gdyż termin subskrypcyi Pożyczki Odrodzenia upływa z dniem 31 Sierpnia r. b. a po tym terminie traci się na mocy rozporz. Min. Skarbu z dn. 30 Kwietnia r. b. prawo do przyznanej z dn. 30 Kwietnia r. b. bonifikacyi 85 mk. za 100 kor.

2. Posiadacze obligacyi austryackich pożyczek wojennych, którzy złożyli ją w depozycie wied. P. K. O. lub w bankach wiedeńskich a dotąd ich nie otrzymali z Wiednia, winni obecnie do końca sierpnia r. b. subskrybować **na długoterminową** pożyczkę państwową **trzy razy tyle gotówką, względnie asygnatami z r. 1918,** jeżeli pragną, by im poźniej dodatkowo zaliczono obligacye austryackie do pożyczki panstwowej. Tym osobom, które to uczynią, zostanie później po przedłożeniu obligacyi austryackich wystawione dodatkowe swiadectwo tymczasowe na mocy rozporządzenia Min. Skarbu z dn. 11 Maja 1920 r.

Dyrektor:
Wincenty Sikora.

Lwów świeci przykładem.

Z wielkich miast polskich w ciągu obecnie jeszcze trwającej wojny żadne z pewnością tyle nie ucierpiało i to tak od obcych, jak niestety, i swoich, co **Lwów**, ale też i żadne, śmiało powiedzieć można, nie okazało tyle hartu ducha i silnej woli. Energii polskich mieszkańców Lwowa nie złamała ofenzywa Moskali, ni rządy „sprzymierzonych“ Niemców, nie zabiły jej i barbarzyńskie praktyki hajdamaków.

I dziś, gdy Rada Obrony Państwa“ wezwała ludność do niesienia pomocy zagrożonej Ojczyźnie, był Lwów pierwszy i to nie dlatego, że mu grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo, lecz że jego mieszkańcy mają poczucie swych obywatelskich obowiązków i starają się mu dać wyraz nie tylko słowem, ale przedewszystkiem czynem.

Na pierwsze wezwanie Rady Obrony Państwa o wstępowanie do szeregów, zgłosiło się w kilku dniach ponad dwadzieścia tysięcy ochotników do służby frontowej, nie licząc około dwanaście tysięcy urzędników, gotowych każdej chwili do służby pomocniczej.

Nastrój w mieście jest najlepszy, nikt nie myśli o szukaniu ocalenia w ucieczce, każdy ma na ustach hasło: „Jeżeli zajdzie potrzeba, brońmy się do ostatniej kropli krwi!.

Strachajłów, którzy myślą o ewakuacyi, jest tak mało, że nikt się z ich zdaniem nie liczy. Naturalnie, że musiano się i do tej ewentualności przygotować, ale na razie ograniczono się wyłącznie do przewiezienia depozytów bankowych i kasowych w miejsce, bardziej oddalone od linii bojowej.

Lwów wygląda dziś jak obóz, na każdym kroku przeważają mundury wojskowe i słusznie też wyraził się jeden z lwowskich dziennikarzy, że zanosi się na ogłoszenie bankructwa przez krawców cywilnych.

Do szeregów zgłaszają się przedstawiciele wszystkich sfer. od młodzieży, która jeszcze ławy szkolnej nie opuściła począwszy, na starcach skończywszy.



Lwów świeci przykładem: Generał Iwaszkiewicz wręcza sztandar pierwszemu pułkowi ochotników lwowskich.

Nikt nie chce zostać w tyle, każdy chce się przyczynić do ratowania zagrożonej ojczyzny i stwierdzenia, że Lwów jest naprawdę polski. Nawet i dzieci lwowskie wzięły czynny udział w ogólnym ruchu, uprzedzając tłumny pochód ku uczczeniu polskiego żołnierza.



Lwów świeci przykładem: Oswobodziciel Lwowa, generał Iwaszkiewicz ze swoim sztabem.

Ofiarność obywatelstwa lwowskiego idzie też w parze z ogólnym zapałem, nikt nie szczędzi grosza na cele Armii ochotniczej, do której kasy przelano też resztę funduszów byłego Legionu wschodniego w kwocie kilkuset tysięcy koron.

Obecnie, gdy trafnie obmyślana i celowo przeprowadzona agitacya w mieście zrobiła już swoje, przeniesiono ją i na gminy sąsiednie. Tu spotkała się także z powodzeniem, podmiejskie włościaństwo stwierdziło czynnie, że myśli i czuje po polsku i pospieszyło tłumnie w szeregi, nie szczędząc także finansowej pomocy.

Wobec takiej tężyzny ducha i patryotycznego zapału polskich mieszkańców Lwowa i okolicy, w istotne zwycięstwo słusznej sprawy wątpić chyba nie można.

Korespondent nasz, który nadesłał nam szereg fotografii, odnoszących się do obecnej chwili, w liście swym do Redakcyi stwierdza to samo. „Jesteśmy jak najlepszej myśli — pisze — i nie radzimy bolszewikom by się do nas wybierali w odwiedziny. Jak staropolska gościnność nakazuje, przyjęlibyśmy ich bardzo... gorąco“.

Z ochotników, którzy ciągle napływają, nie licząc oddziałów już uformowanych w głębi Małopolski, a przeciągających codziennie przez Lwów, tworzy się różnego rodzaju oddziały. Zwłaszcza grupa dra Abrahama miała licznych zwolenników i dziś już na froncie godnie dochowa tradycyi słynnych lwowskich „Wilków“. W ślad za nią podążyła w kilka dni później grupa majora Dittricha. Prócz kawaleryi jest i piechota i artylerya i to w liczbie bardzo pokaźnej i należycie wyekwipowana. Poświęcenie sztandaru pierwszego pułku lwowskich ochotników, który wręczył dzielnym obrońcom Ojczyzny generał Iwaszkiewicz, odbyło się nadwyraz



Lwów świeci przykładem: Komendant artyleryi ochotniczej Sniadowski wraz ze sztabem.

uroczyście, przy tłumnym udziale publiczności. Tłumy żegnają też stale oddziały, odchodzące na front, dają wyraz swemu zapałowi i radości zwycięstwa.

Bardzo podniosłe wrażenie wywarła na wszystkich uroczystość przysięgi ochotników. Odbyła się w kościele św. Ducha i na placu przed nim, po nabożeństwie, odprawionem przez arcybiskupa Bilczewskiego. Kazanie wygłosił X. Panas, który też pierwszy złożył przysięgę. Przed kościołem, w sze-



Lwów świeci przykładem: Tabory lwowskiej armii ochotniczej.



Lwów świeci przykładem: Artylerya ochotnicza wyrusza na front.

regach rotmistrza Abrahama, przysięgał X. kanonik Badeni.

Lwów świeci zatem przykładem całej Polsce i dlatego zupełnie słusznie pyta: „A gdzie Warszawa?.. a gdzie Kraków?...“

Że Lwów jest takim, ma to do zawdzięczenia jedynie polskiej kulturze, daje też na każdym kroku dowody, że był, jest i chce pozostać zawsze polskim.

A są jeszcze ludzie, którzy uważają Lwów za miasto ukraińskie, a są nimi politycy ukraińscy w guście pana Petruszewicza, który to, czem jest, zawdzięcza tylko polskiej szkole. Intryguje też u koalicyi na rzecz przyznania Lwowa Ukrainie, a Lloyd George i jemu podobni, przychylając się do jego żądania, stwierdzają zupełną nieznajomość naszych stosunków i historyi.

Do czasów Kazimierza Wielkiego była to Ziemia Czerwińska czyli Ruś Czerwona, od tej chwili weszła ona w skład państwa polskiego, stając się jego integralną częścią. Koncepcya obecnej Ukrainy wylęgła się w mózgownicach wiedeńskich centralistów, którzy stale trzymali się zasady *divide et impera*, ale mimo to nie uratowali Austryi od sromotnego upadku.

Ludność samego Lwowa jest wybitnie polską, a jak się swojego czasu wyraził jeden z lwowskich

dziennikarzy, Rusinami są jedynie stróże kamieniczni i strażacy ogniowi, nie licząc tej garstki „ukraińskiej“ inteligencyi, która się tu rozsiadła w ostatnich czasach, jako w stolicy kraju, w którym obie narodowości miały być rzekomo równouprawnione,



Lwów świeci przykładem: Oddział „Wilków“ w formacyi rotmistrza Krynickiego.

lecz poparciem sfer miarodajnych cieszyła się tylko jedna, to jest Rusini, którzy potem odwzajemnili się zato Austryi różnego rodzaju obstrukcyami, kociemi muzykami i t. d.

Podmiejska ludność jest też w wysokim bardzo poczuciu polska, a prawdziwy Rusin (nie c. k. Ukrainiec!...) nie widzi w Polaku bynajmniej wroga, ale sąsiada, z którym tyle lat żył w zgodzie i tyle mu zawdzięcza. Bajki o „krzywdzie ruskiej“, to czczy wymysł neo-ukraińskich polityków w guście panów Petruszewiczów i jemu podobnych.

Słowa zresztą niepotrzebne skoro ludność Lwowa i okolicy polskość swą stwierdza obecnie tak wspaniałymi i przekonywującymi dowodami. Członkowie różnych misyi koalicyjnych mieli na to sposobność patrzeć już nieraz, ale widocznie dojrzeć tego nie mogli. Obecny wygląd i usposobienie mieszkańców Lwowa wpłynęłyby z pewnością na zmianę ich zdania.

Na obronę Krakowa musi się zaznaczyć, że i u nas się nie próżnuje, choć może nie robi się tyle, ileby się robić powinno. Nas nie nauczyła jeszcze wojna rozumu, poznaliśmy tylko jej przedsmaki. Wreszcie dziwić się nie można. Wyższe sfery tego „małego Paryża“ zajęte są zabawą, niższe strychami. Średnia sfera borykać się musi z losem, któż więc miałby pamiętać o tem, że zagrożonej Ojczyźnie należy pośpieszyć z pomocą...

Bestyalstwo czerwonej dziczy.

O terrorze, jakim starają się podtrzymać swe rządy obecni „czerwoni carowie“ Rosyi, czytamy często w naszych pismach codziennych. Okrucieństwa, jakich dopuszczają się komisarze sowieccy i czerezwyczajki nie tylko na terenie wojennym, ale i na ludności całego obszaru państwa rosyjskiego, budzą grozę w każdym kulturalnym człowieku. Wierzyć się poprostu nie chce, że do spełniania podobnych zbrodni zdolni są ludzie, walczący w imię wolności. Jeżeli „proletaryat“ chwyta się takich środków celem umocnienia swej władzy, osiągnąć musi skutki wprost przeciwne, bo sterroryzowana ludność, doprowadzona do ostateczności, ocknie się przecież i zawezwie swych katów do porachunku.

Tego właśnie boją się Leniny i Troccy i potępiają z coraz większą bezwzględnością, tłumiąc i topiąc w potokach krwi każdy objaw sprzeciwu swej woli. Despotyzm i barbarzyństwo samodzierżczych rządów carskich jest niczem w porównaniu z metodami, jakie stosują ci nowocześni Neronowie.

I to podtrzymuje ich rządy, bo „nadejdzie wreszcie dzień zapłaty“, gdy się rozpęta gniew ludu przeciw tym, którzy się głoszą jego przedstawicielami i obrońcami.

Czytając o okrucieństwach, jakich dopuszczają się bolszewicy na jeńcach wojennych i spokojnej ludności, nieraz może niejednemu z Czytelników nasuwały się myśli, że to chyba przesada, że ludzie nie mogą dojść do takiego stopnia zezwierzęcenia, niestety, fakty stwierdzają, że to smutna prawda, nie wymysł.

Dowodem tego ilustracya, którą zamieszczamy za pismami francuskiemi. Przedstawia ona egzekucyę, dokonaną na osobie kapitana wojsk polskich, Rosińskiego, na rozkaz komisarza sowieckiego w Orszy, w r. 1918.

Zgroza przejmuje każdego, patrzącego na tę rycinę, sporządzoną według autentycznej fotografii, nie będącą więc wymysłem fantazyi. Zamieściły ją pisma francuskie, które nie zapomniały dotąd o tej *entente cordiale*, jaka zostawała między Francyą a Rosyą, a i dziś nie chciałyby zrywać z nią, ze względu na wspólność interesów.

Krew niewinnej, a tak chydnie zamordowanej



Bestyalstwo czerwonej dziczy: Zwłoki kapitana W. P. Rosińskiego, zamordowanego w okrutny sposób w r. 1918 na rozkaz komisarza sowieckiego.

ofiary, która spełniła tylko swój obowiązek, woła o pomstę i wzywa do odwetu!... A takich wypadków były tysiące, lecz nie dostały się do wiadomości publicznej.

I nic w tem dziwnego, że cywilizowana Europa nie pożąda bynajmniej „bolszewickiego raju“ u siebie i czuje doń wstręt i obrzydzenie!

Od wydawnictwa.

Szanownych P. T. Odbiorców prowincyonalnych prosimy o wyrównanie zaległych rachunków, w przeciwnym razie wstrzymamy wysyłkę.

KAŻDY POLAK POWINIEN SUBSKRYBOWAĆ POŻYCZKĘ ODRODZENIA!



Lwów świeci przykładem: Generał Iwaszkiewicz (1) i generał Lamezan (2) podczas przeglądu ochotników przed kościołem katedralnym.



Lwów świeci przykładem: Lwowska kawalerya ochotnicza.

MATYLDA SERAO

UCIĘTA RĘKA

TŁÓMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

4 I.

Wiele czasu zużył na tę pracę! Sam nie wiedział! Musiał się posługiwać szczypcami, scyzorykiem, palcami. Kiedy nareszcie po wielu trudach oderwał ostatni zawias, usiłował wsunąć koniec noża w otwór, ale napotkał na jakiś opór, miękki, elastyczny. W tej samej chwili dreszcz silny przebiegł jego ciało. Był sam. Noc była późna. Tak, jak nędzny rzezimieszek, był w zamiarze popełnienia brzydkiego czynu, kradnąc cudzą własność, kradnąc tajemnicę innego człowieka. I to czynił on, człowiek bez skazy Robert Alimena!

Ale po chwili Robert zapanował nad tem wrażeniem. Początek był uczyniony, należało teraz iść śmiało do końca. Raz jeszcze wsunął nóż w otwór, nacisnął silnie i oderwał zamek.

Na miękkiem posłaniu z czarnego aksamitu leżała ręka kobieca, pokryta kosztownymi pierścionkami. Ręka, z kawałkiem przedramienia, ucięta w łokciu. Przymocowana była do dna pudełka szerokiem ogniwem ze złota, na środku którego błyszczał olbrzymi szafir w kształcie gwiazdy, a od którego szły dwa łańcuszki, przytwierdzone do podściółki z aksamitu.

Ręka ta, pokryta pierścieniami, była bardzo piękna. Długa, o wysmukłych palcach i nieskazitelnej, artystycznej linii. Ułożona była na aksamicie z nadzwyczajnem staraniem. Wzniesiona cokolwiek, czubkami tylko, palców wspierała się lekko o dno pudełka w pozie wdzięcznej, regularniej, prawie bezcielesnej.

Paznogcie długie, różowe, wypukłe w kształcie migdała lśniły perłowym blaskiem.

Na czterech palcach jaśniały wspaniałe pierścienie. Szczególniej jeden z nich z czarną perłą otoczoną brylantami zwracał uwagę oryginalnością wykonania. Ogółem pierścieni było trzynaście, a wszystkie bogate o wytwornym, artystycznym smaku. Pomimo jednak tego ciężaru ręka zdawała się być lekka, jakgdyby skrzydła ptaka rozłożone do lotu.

Przedramię okrągłe, gładkie posiadało tę samą ciepłą, żywą karnacyę jak ręka. Obciążone było tylko jedną branzoletą złotą z dużym szafirem, tworzącym zamknięcie.

W miejscu, gdzie ramię ucięte równo zostało, umieszczony był okrągło wycięty kawałek skóry, doskonale zasłaniającej poszarpane żyły i mięśnie, nadając całej ręce wrażenie czegoś zupełnie skończonego, tak, jakgdyby nigdy, nigdy odłączoną nie została od korpusu ludzkiego i tworzyła sama w sobie całość nienaruszoną.

Nawet przy najbaczniejszem przyglądaniu się ręce tej, nie można było dostrzedz żadnych znaków szczególnych, świadczących o chemicznem spreparowaniu jej, tak czysta była w rysunku, wykuta zda się w marmurze, gdyby nie zabarwienie jej cielesne żywo bijące w oczy. Nie była ani tłustą, ani okrągłą, jak się to zdarza u rąk dosyć pięknych, lecz pospolitych, ani za chudą jak dłonie zanadto eteryczne; miała wygląd dziwnej czystości i prostoty, pomimo bogactwa klejnotów i złota, obciążającej ją tak niezwykle.

Przyglądając się pierścieniom zauważyć było można, że wszystkie niedawno musiały wyjść z rąk jubilera. Jeden tylko z nich, ten z olbrzymim szmaragdem zdradzał pochodzenie dawne, hieratyczne prawie.

Na branzolecie zaś wyryte były trzy słowa w języku greckim.

Robert Alimena, przerażony, ogłuszony nie mógł oderwać wzroku od uciętej ręki. Noc już była późna. Młody człowiek znajdował się sam wśród głuchej nocy w nieprzyjaznym, hotelowym pokoju z dłonią tą tajemniczą, olśniewającą blaskiem tęczowym o świetle żarzących się kandelabrów.

Merka Pianto.

Noc była, deszcz padał drobny, przenikliwy. Latarnie gazowe, zamglone oparami wilgotnych wieczorów i bezustanną mgłą, ciągnącą od Tybru, płynącego pod parapetami ulicy Tordinons, tlały zaledwie w żółtawej, smutnej atmosferze, ciążącej nad miastem.

Zamykano już powoli, wszystkie nędzne, brudne sklepiki, znajdujące się na tej wąskiej, zacieśnionej, podobnej do wąskiego korytarza uliczce.

Bo któż o tej spóźnionej godzinie, miałby odwagę przyjść tu kupić, jaką starą połamaną latarkę z zardzewiałej blachy, kawałek wypłowiałego aksamitu, lub też szukać w ziejącej wilgocią antykwarni, książki jakiej, czy też obrazu o zjedzonych przez czas farbach.

Cudzoziemiec czy też specyalny amator w pełny dzień tylko ukazać się może na ulicy Tordinona.



Na miękkiem posłaniu z czarnego aksamitu leżała ręka kobieca.

W jednym tylko maleńkim sklepiku, niedaleko starego mostu Anioła tliła naftowa lampa.

Niepewne, brudne jej światło nadawało dziwaczne kształty zgromadzonej tu tandecie, starych, przypylonych przedmiotów, stosom przeróżnych tkanin kawałkom żelaziw czerwonych od warstwy rdzy osiadłej na nich, meblom różnorodnym, połamanym, zjedzonym przez mole i robactwa. W chaosie tym zaledwie dostrzegalne z ulicy, posuwały się powoli, dwa dziwaczne cienia dwie istoty żyjące.

Jedną z nich był starzec, owinięty prawie aż do stóp w czarny, wyniszczony płaszcz. Na głowie miał kapelusz nieokreślonego koloru i kształtu.

Starzec ten był tak starym, jak te wszystkie rupiecie piętrzące się tutaj, tak stary może jak sama ulica Tordinona, jak stary most, wznoszący się nad Tybrem. Twarz jego naznaczona bruzdami, rozchodzącemi się w różne strony, żółta była jak pergamin, a długa biała broda spływała mu aż do pasa.

Długie i również białe włosy spadały na kołnierz płaszcza, świecący się w tem miejscu od brudu i starości. Nad głęboko osadzonemi oczyma sterczały gęste rosochate brwi. Wyraz jego twarzy zdradzał w tej chwili zmęczenie i pokorę. Ale w spojrzeniu jego od czasu do czasu zapalały się żywym blaskiem, a po ustach przewijał się złośliwy, ironiczny uśmiech.

Postać starca pochylała się bardzo ku ziemi; jednakże odgadnąć było można łatwo, że pochylenie to nie wywołała starość zgrzybiała, jak raczej przywyknienie do ciągłych pokornych ukłonów i uniżoności.

Towarzysz jego był młody, dwudziesto letni człowiek, chudy, blady, zdradzający organizm wątły, ubogi w krew zdrową. Był tak samo nędznie przyodziany jak starzec. Spodnie za lekkie były na ten dzień zimowy, surdut za krótki, kołnierz koszuli wystrzępiony i brudny.

Człowiek ten był bardzo brzydki.

Posiadał on tę wyjątkową brzydotę ludzi, żyjących w bezustannej nędzy i głodzie, ludzi brudnych zawsze, sypiających po najwstrętniejszych rowach. Imię jego było Jakób.

Obydwaj, starzec i jego pomocnik zakończyli już swój dzień pracy.

Jakób, starał się miotłą trzymaną w ręce doprowadzić trochę do porządku czarną podłogę sklepiku, w rezultacie zaś ściągał tylko na większe kupki śmieci i proch obfitujący tu bogato.

Stary zapisywał coś dużem, gęsiem piórem w grubej księdze o pożółkłych kartach.

Na nos wydatny założył olbrzymie okulary w oprawie ze srebra. Zdaje się, że to był jedyny przedmiot zbytkowny, będący jego własnością.

Nazywał się on Mojżesz Kabib i był żydem, tak, jak i towarzysz jego Jakób Verona.

Stary pisał cierpliwie, a Jakób oparty na miotle oczekiwał aż skończy. Handel dnia tego był bardzo marny więc dziwił się w duchu, że pryncypał tak długo grzebie w książce rachunkowej, w której właściwie nie było co zapisywać.

Nareszcie Mojżesz Kabib zamknął książkę i odłożył pióro. Książkę wrzucił do szuflady stołu i zamknął ją na klucz. Poczem włożył do wielkiego portfelu, związanego sznurkiem, kilkanaście franków utargowanych w ciągu dnia i rzekł:

— Chodźmy.

Ale w tej samej chwili rozległo się długie, przeciągłe gwizdanie, wychodzące z rogu ulicy, od strony mostu. Wyraz niepokoju przemknął po twarzy starca. Uniósł głowę do góry, nadsłuchując uważnie.

Gwizdnięcie powtórzyło się.

Wówczas powstał i rzekł do Jakóba.

— Zaraz tu powrócę. Zaczekaj na mnie.

— Dobrze.

— Nie ruszaj się stąd. Rozumiesz?

— Tak.

Wychodząc ze sklepiku Mojżesz Kabib odwrócił się parokrotnie, chcąc się przekonać czy pomocnik jego zastosował się do jego rozkazu. Zależało mu na tem, aby go nikt nie szpiegował.

Uspokojony, zwrócił się w stronę mostu.

Człowiek tam stał jakiś wsparty o poręcz, i pochylony naprzód zdawał się uważnie śledzić bieg fal, toczących się w dole.

W zmroku, twarz jego nie była widoczną, tembardziej, że nad głową trzymał otwarty parasol, choć deszcz nie padał już wcale.

Kiedy starzec podszedł do niego nie odwrócił się. Zaczęli ze sobą rozmawiać szeptem nie patrząc na siebie.

— Doby wieczór panie — rzekł Mojżesz Kabib.

— Dobry wieczór Monsso — odparł nieznajomy, przekształcając w narzeczu arabskim imię Mojżesza.

— Wołałeś mnie panie, więc przyszedłem — szepnął starzec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

M. STAWISZ.

GORĄCZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

7 I.

Wybiła godzina osma. Gawlika jeszcze nie było.

Stasia pisząca coś w pokoju przy stole, parę razy zajrzała do kuchni, ale widząc, że matka i Kazia siedzą jak zmartwiałe i nie zdradzają wcale ochoty do rozmowy, cofała się dyskretnie, powracając do swego zajęcia.

Nareszcie koło dziewiątej wszedł Gawlik.

Apatyczna zazwyczaj jego twarz błysnęła niezwykłem u niego ożywieniem. Ruchy miał żywsze i w całej postaci uderzała jakaś pewność siebie i swoboda.

— No i co! I co? — rzuciła się Gawlikowa na niego z niecierpliwem pytaniem. — Masz pieniądze?

Spojrzenie jej ostre, błyszczące zawisło na jego ustach, jakgdyby oczekiwała z nich wyroku własnej śmierci.

— Mam — wyrzekł Gawlik tryumfującym głosem.

— Dziesięć tysięcy?

— Dziesięć tysięcy.

Wzruszenie tak zawładło Gawlikową, że bezsilnie opuściła się na stołek dysząc ciężko.

Powieki jej zatrzepotały konwulsyjnie, jakgdyby znieść niemogła fascynującego widoku obrazu, który nagle przesunął się przed jej oczami.

— A z tobą stara co się dzieje? — zaśmiał się Gawlik podchodząc bliżej.

Gawlikowa zerwała się i poraz pierwszy może od lat wielu uściskała serdecznie męża.

— No! przecież! — westchnęła z bezmierną ulgą i zadowoleniem. Zaczyna się dla nas nareszcie lepsze życie, bo już teraz ta przeklęta bieda odejść od nas musi.

Kazia tymczasem, jak szalona okręcała się w kółko, klaszcząc w ręce, wołając na cały głos!

— Mamy pieniądze! Mamy pieniądze! Będziemy bogaci! Już ta małpa Wikta więcej nam imponować nie będzie.

Zwabiona hałasem, Staszka przybiegła z pokoju.

— Co się stało? Czego się tak cieszysz Kaziu? Może tato przyniósł pieniądze?

— A przyniósł! przyniósł malutka! — zawołał Gawlik uradowany. — No cóż? Nie cieszysz się? Nie jesteś zadowolona?

— Owszem proszę taty! — odparła Staszka z widocznem zadowoleniem. — Cieszę się bardzo, bo teraz będzie już lepiej w domu? Mama przestanie się martwić, a i tato będzie spokojniejszy prawda? — dodała, serdecznie całując ojca w rękę.

— Chodźmy do pokoju — zaproponowała Gawlikowa. — Jest nad czem zastanowić się i pogadać. Nie widziałeś Józka? Prędko przyjdzie?

— Oh! — zawołała Staszka, otwierając drzwi od sieni. — Zdaje mi się, że właśnie nadchodzi. Poznałam jego kroki.

— Wujku! Wujku! — Przywitała wchodzącego Grodzickiego. — Tato przyniósł pieniądze! Niechże wujek prędko idzie. Czekają na wujka. Ja zaraz podam kolacyę.

— No — zaśmiał się Grodzicki, wchodząc do pokoju. Raz przecie widzę tu rozweselone twarze i nie słyszę kłótni! Dobrze się spisałeś Władek! Widziałem się ze starym, bardzo zadowolony z ciebie!

— Chwała Bogu! Tak się bałem czy sobie dam radę z tem wszystkiem.

— Ale teraz należy pomyśleć, co zrobić z temi pieniądzmi. Musimy się poważnie zastanowić, żeby nie palnąć głupstwa.

— Ja już postanowiłam! — zawołała Gawlikowa głosem, który nie doznawał żadnej opozycyi.

Grodzicki brwi zmarszczył i bacznie spojrzał w jej twarz.

— Już? to prędko! — wyrzekł ironicznie. — Takie nagłe postanowienia to zwykle dyabła warte! Władek! masz ty już jaki projekt gotowy — zwrócił się do szwagra. Co do mnie to sądzę, że najlepiej będzie jak pomówisz ostatecznie z twoim starym i obejmiesz interes po nim.

— Nigdy w życiu na to nie pozwolę! — oburzyła się Gawlikowa! — To zmarnowane pieniądze! Interes gdzie Władek robi, nic nie wart. Stara rudera, brudna i opuszczona!

— Można oszczędnie i pomału doprowadzić ją do porządku.

— Niema nawet o czem mówić! Powiedziałam, że nie pozwolę. Wpakowałoby się tylko pieniądze niepotrzebnie, a zysku z nich żadnego. Ja zupełnie o czem innem myślę.



— No i co! I co! — rzuciła się Gawlikowa do niego z niecierpliwem pytaniem. — Masz pieniądze?

— Powiedz — mruknął Grodzicki z niezadowoleniem, które go coraz więcej ogarniać zaczynało. Jeżeli wpadłaś na lepszą myśl jak moja, przyjmiemy ją z ochotą...

— To niema co przyjmować lub nie przyjmować — uniosła się Gawlikowa, rzucając na Grodzickiego niechętne spojrzenie, bo jak powiadam, rzecz jest już postanowiona. Przedewszystkiem zwijam sklep i wynosimy się stąd!

Grodzicki aż podskoczył na krześle.

— Co? co? zwijasz sklep, wynosicie się stąd? — powtórzył osłupiały. — I dokądże to proszę?

— Poszukamy innego mieszkania.

— A dlaczego ty właściwie chcesz się pozbyć sklepu — zapytał Grodzicki, siląc się jeszcze na zachowanie spokoju.

— Dużo miałam dotąd z niego! — mruknęła Gawlikowa. — Te parę centów na jajach i zapałkach! A komorne płacić trzeba co? Głupiabym była męczyć się przy pustej budzie! odkąd ta wojna nastała, co kupić można, co? powiedz sam!

— Wiem, że inni co prowadzą takie sklepiki dobrze wychodzą na tem.

— Inni? Inni mogą! bo mają za co towar kupić — ale ja?

— Ale teraz właśnie, kiedy kapitał większy macie w ręce, możnaby porobić zakupy, sklep powiększyć!

— Ani mi to w głowie! Ryzykować będę, żeby mnie ludzie do końca życia sklepikarką nazywali! Dziękuję uniżenie. Każdy człowiek dąży do czegoś lepszego. Mogą inni opływać we wszystko jak pączek w maśle, mogę i ja i moje dzieci!

— Aha! więc o to ci tylko chodzi — zawołał poirytowany Grodzicki. Kobieto! opamiętajże się! My, ludzie pracy, powinniśmy tylko zawsze liczyć na to, co przyspożymy sobie pracą własnych rąk! To jest kapitał, którego żadne kaprysy losu wytrącić nam nie mogą. Głupia próżność i chęć naśladowania drugich zaślepia cię, ale strzeż się, żebyś sama przez nie nie zginęła i rodziny własnej nie doprowadziła do zguby! Pachną ci salony, służba, dostatki, ale zastanówże się, po pierwsze dojście do nich tą drogą, o której myślisz jest bardzo ryzykowne, a po drugie czyś ty do tych zbytków dorosła? Niech każdy pozostanie na tem stanowisku w którem się urodził? To najłatwiejsze zapewnienie sobie spokoju i zdrowego kawałka chleba do starości! Siłą się wpatrywać na wysokości, na których nigdy się nie było, to karkołomna rzecz! Mądrzej stokroć stąpać po dobrze ubitej ziemi, gdzie ci się tak łatwo noga podwinąć nie może! Słyszane to rzeczy! Już ja wiem do czego ty dążysz! Rozpiera cię zazdrość, że Szulcowie na brudnych interesach majątek zrobili! Ale poczekajno jeszcze, poczekaj! Są jeszcze ludzie, którzy jasno patrzeć umieją! Królowanie Szulców i im podobnych nie długie! Co na biedzie ludzkiej i brudzie wyrosło utrzymać się nie może! Prędko z nimi sprawiedliwość ludzka koniec potrafi zrobić!

— Skończyłeś już! — syknęła Gawlikowa, czerwona z oburzenia. — Powinieneś z trybuny gadać na rynku. Możeby się jaki głupiec trafił i uwierzył ci! Więc cóż ty chcesz — co? Żeby biedacy do końca życia w pocie czoła na ten grosz nędzny pracowali jak te woły w jarzmie i żeby się na tej pracy tuczyli inni?

— Każdy się własną pracą utuczyć może — przerwał szorstko Grodzicki. Tylko trzeba wiedzieć czego się chce i co się ma prawo wymagać! Ah! to doskonale! Może ty pracujesz jak wół w jarzmie — co? Może ty w pocie czoła na kawałek chleba zarabiasz? Skąd więc masz prawo wymagać, ażeby z takiej twojej pracy, złote owoce sypały ci się pod nogi? Ten, który naprawdę ciężko pracuje, najmniej o tem mówić będzie. Gdybyś ty rzeczywiście jak powiadasz jak wół w jarzmie chodziła, toby tu u ciebie w domu inaczej było! Nie byłoby czasu na głupie rozmyślanie i zawiści i dobrobyt by był, nie ten o którym marzysz, z lokajami i powozami, bo bez tego doskonale żyć można — ale dobrobyt skromny pewny, któryby cię zadowolnił w zupełności.

— A jeżeli ja mam już dosyć takiego życia, jeżeli ja także chcę raz przecież odpocząć, poróżnować, to może mi nie wolno — co?

— No to idź i kradnij — zawołał ze złością Grodzicki. — Na odpoczynek, trzeba sobie przedtem zarobić. — Złodziej nic nie robi a żyje!

— Ktoby się tam z tobą dogadał! — wzruszyła ramionami Gawlikowa. — Kto chce być koniem pociągowym, to niech sobie będzie. Ja teraz wolę być tem, który będzie siedział w powozie ciągniętym przez tego konia. Każdy wie najlepiej, co dla niego lepsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłómaczenie z angielskiego Marji Starczewskiej.

TOM I.

13

— Zobaczyłem cię przed chwilą w automobilu na St. James Street, inaczej nie byłbym przyszedł tak późno — rzekł Armine. — Może chcesz zaraz się położyć, jeżeli tak, powiedz prawdę, a wychodzę.

— Nie mam tego zamiaru. Byłem na obiedzie w mieście i chciałem teraz czytać. Czy dlatego trzymasz swój kapelusz?

— Dla okazania mojej dobrej woli. Dobrze. Położył płaszcz i kapelusz na krześle.

— Może kazać ci coś podać?

— Nie, dziękuję — i Nigiel siadł w fotelu.

— Tak mało cię widziałem, Iseacson, a jutro wyjeżdżam!

— Już masz tego dość?

— Więcej, niż dość!

Iseacson siedział przy stole, na którym leżały książki. Od czasu do czasu dotykał się swoimi cienkimi, długimi palcami to jednej, to drugiej, podnosił okładkę i machinalnie zamykał.

— Wrócisz w jesieni?

— Na kilka dni, w przejeździe. Jadę do Egiptu.

— Zazdroszczę ci — zazdroszczę.

Patrząc na jasną urodę Nigla, myślał o swej śniadości i zdawało mu się, że to on powinien jechać do słońca, a Nigel ma pozostać w kraju, gdzie światło blade. Może coś podobnego przyszło na myśl Armine'owi, gdyż powiedział:

— Powinieneś tam przyjechać, będziesz na swojem właściwem miejscu. Czy byłeś tam kiedy?

— Nigdy, ale często tego pragnąłem.

— Dlaczego więc nie pojechałeś!

Iseakson zadał sam sobie to pytanie i jego żydowszczyzna dała odpowiedź. Zbierał pieniądze w Londynie, i każdy dzień poza tem miastem był stratą pewnej sumy pieniędzy.

— Powinieneś sobie zrobić wakacye i pojechać do Egiptu.

— Czy tej zimy? — spytał Iseacson, podnosząc okładkę książki. Jego ciemne, błyszczące, prawie za inteligentne oczy spojrzały na Nigla i odwróciły się w stronę.

— Nie, tej zimy nie, — dodał spokojnie.

— Ale — dlaczego nie tej zimy? — spytał Nigiel lekko zmieszany.

— Nie będę mógł, mam za dużo pracy. Będziesz w Fayum?

Nigiel patrzał na wschodni dywan, jego silne dłonie opierały się mocno o poręcz fotelu.

— Będę tam — odrzekł.

— I będziesz mieszkał w namiocie? Ostatniego wieczoru spotkałem jednego pana, który cię zna, egipski oficer na urlopie, Verreker — mówił, że wydarłeś pustyni spory kawał.

— Chciałbym wydrzeć o wiele więcej, niż to jest w mej mocy. To dobrze zadanie.

— Ciężka praca.

— Wściekle ciężka. Dlatego ją lubię.

— Tak, wiem, to ludzkie uczucie, zamiłowanie do pokonywania trudności.

— Czy tak? co prawda, nie bardzo dbam o to, co mnie pobudza do czynu. Ale Iseakson, mnie się czasem wydaje, że sięgasz wzrokiem daleko — prawie nieludzko daleko.

Pochylił się naprzód.

— Ale u ciebie, to mi nic nie szkodzi.

— Nie powiem, żebym był tego zdania. Ale dlaczego to miałoby ci szkodzić w kim innym?

Nigiel powtórzył mu słowa Mrs. Chepstow, lecz Iseacson nie wiedział, że je powtarza.

— Czy rozum nie ma skłonności do zaćmienia, zagłuszania serca? — rzekł — czy nie bywa czasem arogackim w swej sile?

— Każde z nich powinno mieć swoją część — rzekł Iseakson, uśmiechając się ze wzrotu, który tak mało stosował się do niego, a tak bardzo do Nigla.

— Tak, i wierzę temu, że tak czynisz. A to dlaczego — ale wracajmy do tego, o czemeśmy mówili. Sięgasz wzrokiem daleko. Żyjąc, jak ty, w Londynie, czy nie myślisz, że mężczyźni i kobiety, stanowiący tłum, nie wychodzą poza granicę prawdy i życzliwości? Czy może myślisz, że będąc razem, stłoczeni jedni na drugich, jak żołnierze, idący w szeregu, stają się często twardymi, brutalnymi, prawie, że nawet krwiożerczymi?

Iseacson przez chwilę nie odpowiadał.

— Być może, że czasem tak bywa — rzekł w końcu.

— I czy nie myślisz, że pożądają ofiary?

— Tak!

— Może być — czasami.

— Dlaczego nigdy nie odwiedziłeś Mrs Chepstow?

Cienkie palce zaczęły znowu bawić się okładką książki, ale zawsze wolno i spokojnie.

— Nie mam czasu widywać kogolwiek oprócz moich pacyentów, i osób spotykanych w towarzystwie.

— I naturalnie, nigdy nie spotkałeś sam Mrs. Chepstow?

— No nie, jej się nie spotyka.

— Byłaby rada, gdybyś ją odwiedził, jest bardzo samotna.

— Czy tak?

— Czy jeszcze długo pozostaniesz w Londynie?

— Do dwunastego lub piętnastego sierpnia.

— Ona także zostaje.

— Mrs. Chepstow, w czasie kanikuły?

— Zdaje mi się, że nie ma gdzie pojechać.

— Oh!

Iseacson otworzył jedną z książek, i położył machinalnie rękę na stronicy. Była to książka, traktująca o truciznach i ich leczeniu.

— Słuchaj, Iseacson, nie jesteś przecie krwiożerczym!

— Mam nadzieję i myślę, że nie.

— Wierzę, że nienawidzisz tego, jak i ja, przeklinasz z całej duszy. Zawsze czułem, że jesteś samodzielny w swych myślach, i nie troszczysz się ani trochę o to, co świat myśli. Zaszedłem dziś tak późno, żeby się pożegnać i prosić, jeżeli znajdziesz czas, żebyś odwiedzał od czasu do czasu Mrs. Chepstow. Wiem, że będzie rada z twych odwiedzin, jest jak strasznie samotna. Nie znudzi ciebie, to kobieta rozumna, interesująca się rzeczami, które i ciebie zajmują. Czy zajrzysz czasem do niej?

Iseacson podniósł rękę z nad książki.

— Pójdę do niej — rzekł.

— Dobrze.

— Lecz czy jesteś pewny, że sobie tego życzy?

— Zupełnie pewny, sama mi to powiedziała.

Prostota tej odpowiedzi wywołała uśmiech a zarazem westchnienie u Iseacsona.

— Muszę jechać na wieś — rzekł Nigiel — odwiedzić Herwich'a i Zoe, moją bratową, a także moją zamężną siostrę.

Wyraz troski błysnął w jego oczach. Podniósł się z fotelu, wyraz ten pozostał.

— Dobranoc, Iseacson, stary przyjacielu!

Uścisnął silnie i gorąco rękę doktora.

— Dobranoc, rad jestem, że znam tak samodzielnie myślącego jak ty. Do widzenia.

Wyraz troski ustąpił, i jego szczere, błyszczące oczy, jaśniały znowu siłą i odwagą.

— Do widzenia.

Po wyjściu Nigla Iseacson stał długą chwilę przy kominku, bez ruchu, zamyślony. Uderzenie zegara ocknęło go. Podniósł głowę, spojrzał w około, i chciał zgasić światło, lecz spostrzegł otwartą książkę na stole, podszedł, żeby ją zamknąć: „powinno się nie zapominać, że digitalis jest trucizną, działającą przy częstem używaniu. Ta sama dawka, zażyta raz, jest nieszkodliwą, lecz zażywana często, staje się śmiertelną. Ta właściwość jest wspólną wszystkim truciznom, działającym na serce"

Stał, patrząc na kartkę.

„Ta właściwość jest wspólną wszystkim truciznom, działającym na serce".

Poruszył głową, jakby potakując, zamknął zwolna książkę i światło zgasił.

Pewnego sierpniowego dnia Iseacson wybrał się do Mrs. Chepstow. Upał był nieznośny, ulice prawie puste. Tu i ówdzie ludzie dziwacznie ubrani, stali gromadką, przypatrując się powiększonemi ze zdziwienia oczami miastu, tak, jak Londyńczycy w tej porze przypatrywali się z równem zdziwieniem łąkom i lasom. Stójkowi stali ociężali i zmęczeni; papiery walały się po trotuarach, poruszane podmuchem gorącego wiatru, który chwilami się zrywał i opadał. Katarynka wygrywała „La Manola", wskrzeszona po wielu latach. Londyn był w najsmutniejszej letniej fazie.

Czy Mrs. Chepstow mogła się w nim znajdować?

W przedsionku Savoy-Hotel Iseacson dowiedział się od ociężałego portyera, że jest w domu. Niechże i tak będzie. Wszedł do windy i poszedł ze służącym, który go zaprowadził do jej drzwi. Doszedłszy tam, służący zastukał. Nie było odpowiedzi, zastukał powtórnie głośniej, podczas gdy doktór czekał, stojąc za nim.

— Proszę — odezwał się głos z wewnątrz.

Służący otworzył drzwi, anonsując:

— Doktór Meyer Iseacson.

Prawdopodobnie Mrs. Chepstow musiała siedzieć na balkonie, gdyż jak Iseacson wszedł, stała w drzwiach, obok biurka, na balkonie stał fotelik.

— Doktór Meyer Iseacson — zawołała ze zdziwieniem.

Służący wyszedł i zamknął drzwi.

— Co za niespodzianka!

— Ależ — dlaczego, Mrs. Chepstow?

Podał jej rękę, i kiedy dotknął jej dłoni, przypomniał sobie, jak badał jej puls w swym konsultacyjnym gabinecie, uczucie którego doznał wtedy, doznał i teraz, może jeszcze silniejsze,

— Dlaczego? Bo to sezon ogórkowy, a pan u mnie nigdy nie był. Ale à propos, jaki pan domyślny, że pan wiedział o moim pobycie w Londynie, kiedy wszyscy z niego wyjechali.

— Nawet mężczyźni miewają intuicyę.

— Czyż ja tego nie wiem własnym kosztem? Lecz dzisiaj, błogosławię tę męską intuicyę. Gdzie pan usiądzie?

— Gdziekolwiek.

— A zatem, proszę tutaj.

Usiadł na sofce, ona zaś na krześle, naprzeciw światła. Była bez kapelusza. Iseacson zapytywał się, co ona porabia cały tydzień, i dlaczego pozostała w Londynie. Że miała w tem jakiś określony cel, wiedział na pewno. Gdy oczy ich się spotkały, uczuł silny wstręt, który pokrył. Zauważył jednak, że Mrs. Chepstow wygląda mniej zwiędle, młodsza, piękniejsza, niż za ich ostatniem spotkaniem. Ubrana było skromnie. Zdawało mu się, że kolor jej włosów inny, trochę jaśniejszy, lecz nie był tego pewien. Natomiast był pewny, że jakieś ciepło, jakby nadziei, przeniknęło subtelnie całą jej osobę. A wyglądała ostro, zimna, prawie beznadziejna, wtedy, kiedy do niego przyszła.

Kobieta odczuwa, co o niej myśli mężczyzna, i Mrs. Chepstow odczuła w tej chwili, że Iseacson znajduje ją odmłodzoną i piękniejszą; próżność się zbudziła, podniosła jej wartość we własnych oczach, i dała jej do myślenia, że może go pociągnąć. Nie starała się o to za pierwszym razem, jak go widziała, lecz teraz widział ją, przeglądającą swą zbrojownię, dla wybrania broni, którą go uderzy.

Iseacson zaczynał rozumieć, dlaczego siedzi tak spokojnie naprzeciw światła. Taki człowiek, jak Nigiel, nie mógłby nigdy tak się zbliżyć do Mrs. Chepstow, jak doktór Meyer Iseacson, mimo, że Nigel był w niej zakochany, a Iseacson zaczynał ją nienawidzieć. Lecz w tej chwili, nie tyle nienawidził jej, jak swą własną przenikliwość.

— Co pana zatrzymało w tem okropnem mieście, doktorze Iseacson? — pytała — myślałam, że sama w niem pozostałam.

— Ludzie myślą zawsze, że są chorzy.

— A pan im zawsze mówi, że nie.

— To zależy.

— Myślałam, że pan zaadoptował tę ideę, jako metodę leczniczą; i rzeczywiście może być w tem coś prawdziwego. Wyobrażałam sobie, że jestem chorą, pan mi powiedział, że nie. Od tego dnia coś — pański wpływ, przypuszczam — uczyniło mnie zdrową. Wierzę w pana, jako lekarza.

— Dlaczego popsuć coś, końcowem zastrzeżeniem?

Oh! pański zawód, to pan.

— Pani myśli, że pozbyłem się człowieczeństwa dla ambicyi?

— Pan jest w mieście w czasie ogórkowego sezonu!

— W mieście, żeby panią odwiedzić!

— Pan był tak pewny, że mnie znajdzie? — rzuciła na niego drwiące spojrzenie. — Ale na seryo — ciągnęła dalej, — czy namiętność do nauki nie panuje w panu ponad wszystko? Do nauki i do — tego, co nauka przynosi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika tygodniowa

(APEL KRONIKARZA DO P. T. CZYTELNIKÓW.)

Miesiąc upłynął od chwili, gdy znaleźliśmy się w tem niezbyt miłem położeniu, iż trzeba było przyznać, że położenie jest prawie bez wyjścia i łatwo sprawdzić się może na nas przysłowie: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“.

Bolszewicka czerń wytężyła wszystkie swe siły, aby zdławić młodą Polskę, pomocną rękę podali jej Niemcy, nie odmówił poparcia i wróg nasz wewnętrzny, skorzystali ze sposobności i Czesi, nasi bracia kochani, aby przy tym ogniu upiec swoją pieczeń. Koalicya, która dotąd lekceważyła sobie sprawę polską, przejrzała nareszcie, uznając, że upadek Polski byłby katastrofą dla interesów jej własnych, a niezbyt wielki nasz przyjaciel Lloyd George oświadczył publicznie, że dopuszczenie do czegoś podobnego byłoby zbrodnią. Zgodzono się na Zachodzie, że Polsce należy użyczyć pomocy, ale nie można było dojść do porozumienia, czy ta pomoc ma być materyalną, czy moralną, to jest, czy nie wystarczy się ograniczyć do pośrednictwa w zawarciu rozejmu, a potem pokoju, między Polską a sowietami. Koalicya była zdania, że sama zapowiedź jej interwencyi skłoni Rosyą do najdalej idących ustępstw.

Zawiodła się przecież. Sowiety wyśmiały się z niej i pokazało się, że „większy Pan Bóg, niż pan Rymsza“, a Panem Bogiem był w tym wypadku Cziczerin, jako przedstawiciel sowieckiego rządu, Rymszą zaś Lloyd George, uważający się za dyktatora świata.

Postanowiono zatem pomódz czynnie i to natychmiast (aby ratować swoje własne interesy..) i w tym celu wysłano do Warszawy pociągiem pospiesznym... misyę koalicyjną, która miała na miejscu rozpatrzyć, w jakiej formie ma ta pomoc być udzielona.

Ale i tego bolszewicy się nie przestraszyli i nity godząc się na rokowania, ale bezpośrednio z Polską, pchają się coraz dalej ku Zachodowi.

Teraz i naszym politykom otwarły się oczy, że na koalicyjne obietnice liczyć nie można, że jesteśmy zdani na swoje własne siły.

W tym celu powołano w Warszawie do życia Radę Obrony Państwa i wydano gorący apel do całego społeczeństwa, aby pospieszyło z pomocą zagrożonej Ojczyźnie. Na prowincyi potworzyły się komitety, wydrukowano setki odezw, urządzano pochody agitacyjne, niestety skończyło się na tem tylko prawie. Ogół, jak gdyby nie doceniał całej grozy położenia, zachowuje się bardzo obojętnie, czekając widocznie, aż mu się więcej wody naleje za kołnierz. To go może obudzi ze snu i przypomni obywatelskie obowiązki.

A nie żądano nic wielkiego, nie powołano nawet pod broń wszystkich roczników, spodziewając się, że zgłoszenie do zorganizowanej obecnie armii ochotniczej będzie tak liczne, iż łatwo będzie zapełnić luki, jakie powstały na froncie. Że zaś do prowadzenia wojny potrzeba trzech rzeczy, to jest pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, nie ulegało wątpliwości, że patryotyczny ogół poprze starania Rady Obrony Państwa i tłumnie przystąpi do podpisywania pożyczki Odrodzenia i Obrony.

Dziś, gdy już od miesiąca wisi nad nami miecz Damoklesa, musimy skonstatować z bólem serca, że oczekiwania zawiodły, że dzisiejsze polskie społeczeństwo to nie to samo, jakie było przed laty, że swą miłość Ojczyzny manifestuje wprawdzie głośno, ale tylko słowem, a o czyn jej trudno.

Smutne to, lecz prawdziwe!

Nasi narodowi patryoci, których dziadowie i ojcowie z takim zapałem spieszyli w pole na wezwanie Ojczyzny, dziś, gdy ona znalazła się w takiem niebezpieczeństwie, najrozmaitszych używają sposobów, by się tylko wykręcić od wstąpienia w szeregi, do czego są obowiązani. O „neutralnych“ się nie mówi, ci bowiem dają w ten sposób dowody swej neutralności. Zresztą dla nich wojna „to nie żaden interes“...

Nie inaczej dzieje się przy werbunku do armii ochotniczej, i tu większość, jak w poprzedniej kronice zaznaczyłem, stoją na przeszkodzie różnego rodzaju interesy. Ten i ów ojciec lub matka ociąga się z wysłaniem syna na front, twierdząc, że go nie chce narażać, jako jedynaka, mającego być spadkobiercą zarobionych na wojnie milionów, a Ojczyzna, mając tylu synów, może w nich wybierać.

Takich natomiast ojców, jak ten, który niedawno, na wiadomość, że syn jego padł na froncie, wyraził się, że ból serce rozsadza, bo to jego syn ulubiony, ale z drugiej strony dumny się czuje z tego, że położył życie, jak na prawego Polaka przystało, w obronie swojej Ojczyzny, niestety, możnaby na palcach policzyć.

Dziś, gdy Ojczyzna woła: „Do broni!“, prawie każdy otwarcie przyznaje się do tego, że jest niedołęgą, nie nadającym się zupełnie do służby frontowej ani nawet do wstąpienia w szeregi armii ochotniczej. Gdy dawniej słowo „niedołęga“ uważane było za obrazę, dziś dla niejednego jest deską ratunku.

I kronikarz jest też niedołęgą i to w pełnem tego słowa znaczeniu. Nie wmówił tego w siebie i w otoczenie z racyi wojny, przed wojną nieraz powołując się w tym kierunku na świadectwo swej kochanej Werenki, która to zupełnie kategorycznie oświadczyła. Gdyby jednakowoż ono nie wystarczało, a ktoś ją śmiał posądzić o stronniczość, że tak mówi, bo ma męża jedynaka, może się kronikarz wykazać czterema orzeczeniami c. i k. Komisyi musterunkowej czyli przeglądowej, podpisanemi przez różnych Kleinbach'erów i Wessely'ch, a opiewającymi zgodnie: *nicht geeignet.* Ci zaś panowie z pewnością nie uważali go za jedynaka i, gdyby się tylko był nadawał, z pewnością nie omieszkaliby mu ułatwić spełnienia obowiązków wobec c. i k. austryackiej ojczyzny. A, kto wie, czy nie byłby dla niej mężem Opatrznościowym, ratując ją od rozsypania się.

Kronikarz uważał się zatem oddawna sam za niedołęgę, za takiego uważali go inni, nawet i c. k. władze, może więc śmiało wystąpić w tym charakterze wobec P. T. Czytelników, swoich towarzyszy niedoli, do tych jest także niedołęgów, ale tylko prawdziwych, bo z tymi, którzy ich jedynie ze strachu udają, nawet i gadać nie ma ochoty.

Nie ulega kwestyi, że jest nas moc wielka, a wiadomo, że „gromada, to wielki człowiek“ i wiele może zdziałać. Ponieważ zaś i niedołęstwo fizyczne nie uwalnia nikogo od spełnienia obowiązków obywatelskich, zwłaszcza w tak ciężkich warunkach, jak te, w których się obecnie znajdujemy, powinniśmy postarać się o to, aby wedle sił możności dołożyć swą cegiełkę do ogólnej budowy.

W tym celu podaje kronikarz projekt o ile mu się zdaje, bardzo na czasie, który P. T. Czytelnicy raczą wziąć pod swoją światłą rozwagę.

Utwórzmy wielką armię, która wprawdzie nie wyruszy w pole, ale przyjdzie z pomocą tworzącej się właśnie armii ochotniczej. Niech się ona zwie „Armią niedołęgów“ (A. N.) i niech obejmie wszystkie sfery naszego społeczeństwa bez różnicy wieku, wyznania, przekonań politycznych, warstw, tuszy i stopnia fizycznej niedołęności. Takich ochotników na pierwsze wezwanie powinno się zgłosić milion.

Obowiązkiem każdego i każdej, kto zgłosi przystąpienie, jest obłożyć się na rzecz naszej Armii ochotniczej dobrowolnym podatkiem w kwocie co najmniej pięć marek tygodniowo, począwszy od 1. sierpnia b. r. aż do czasu, dopóki Armia ochotnicza istnieje. Z chwilą jej rozwiązania rozwiązuje się i „Armia niedołęgów“, a członkowie jej, choć prochu nie wąchali, przechodzą w stan dobrze zasłużonego spoczynku i mogą odtąd uważać się za „weteranów“.

Pięć marek tygodniowo nikomu nie zrobi różnicy, to zaledwie pół paczki tytoniu jawańskiego (którego i tak nie można dostać!...) lub bomba wody denaturowej, zwanej piwem. Tyle można sobie odmówić z łatwością, a ziarnko do ziarnka, zbierze się miarka. Na taki wydatek może sobie pozwolić i proletaryat inteligencyi, to jest urzędnicy, profesorowie i nauczyciele. Kogo stać na to, może dać i więcej.

Poza tym jednym obowiązkiem innych niema. Nie trzeba stawać do przeglądów, nie będzie się powoływanym na ćwiczenia, każdy może spokojnie siedzieć za piecem, lub dmuchać w ognisko domowe, jeżeli mu to przyjemność sprawia. Co najwyżej może mu żona kazać przed dziewiątą wieczór wrócić, jako żołnierzowi, do domu, gdyż w naszej armii rang nie będzie, tylko sami szeregowcy. I ten kłopot nikogo zrażać nie powinien, zwłaszcza, że nagrodą będzie zań wewnętrzne zadowolenie, że i on przyczynił się do poparcia przedsięwzięcia, mającego na celu ratunek zagrożonej Ojczyzny i wolności.

W każdej miejscowości, dokąd dochodzą „Nowości illustrowane“, powinien się znaleźć człowiek dobrej woli i zająć werbunkiem ochotników, tworząc ten sposób miejscową Komendę uzupełniającą Armii niedołęgów. Jeżeli go nie wstyd, że dotąd nie jest na froncie, niech się także i tego nie wstydzi, że wstąpił w nasze szeregi. Nasze inicyały „A N“, to nie hańba, boć nikt chyba nie jest temu winien, że nie nadaje się do frontowej służby, raczej zaszczyt, że się spełniło obywatelski obowiązek, bodaj w tak łatwy sposób.

Rozchodzi się głównie o to, jakie przyjęcie znajdzie kronikarski projekt u P. T. Publiczności, choć należałoby się spodziewać, że życzliwe, bo chyba na to zasługuje. Na razie zgłoszenia i podatki nadsyłać należy na ręce Redakcyi „Nowości illustrowanych“, z dopiskiem na przekazie „Podatek dobrowolny na rzecz Armii ochotniczej“, skąd po zebraniu pokaźniejszej kwoty, poślemy ją bezzwłocznie Komendzie na ręce jenerała Hallera.

O ile szeregi naszej A. N. staną się liczniejsze, pomyślimy o zorganizowaniu biura, naturalnie w ten sposób, aby to nie było połączone z żadnymi kosztami, bo to nie sztuka bawić się w zbiórki, jeśli administracya zjada połowę wpływów, albo i więcej. Każda marka na cel szlachetny przeznaczona, musi dojść do miejsca przeznaczenia. Spis nazwisk, z wyszczególnieniem kwoty, będziemy stale uwidaczniać w „Nowościach illustrowanych“, które użyczyły nam swej gościny.

Kronikarz jest zatem pierwszym ochotnikiem A. N., poparcie znalazł już w sztabach Redakcyi, Administracyi i zakładów naszego pisma i przy ich pomocy utworzył pewien rodzaj „Dowództwa Generalnego A.N.“, które się ma zająć prowadzeniem agend urzędowych.

Do szeregów zatem!... Kto nie ma zamiaru zaciągnąć się pod nasze znaki, twierdząc z oburzeniem, że „niedołęgą nie jest“, ten niechaj co rychlej zgłasza się na front lub bodaj do Armii ochotniczej, aby spełnić co do niego należy.

Zapału u nas nie brak, lecz bywa on często słomiany. W pierwszej chwili, przeczytawszy te słowa, powie sobie ktoś, że to dobra myśl i nadeśle może nawet swój podatek za sierpień (raptem dwadzieścia marek!...), we wrześniu przecież zapomni i powie sobie, że woina będzie i bez jednego żołnierza. Pomyślelimy jednak i o tem, i mamy zamiar wejść z tego powodu, o ile przedsięwzięcie się uda, w porozumienie z Organizacyą skautowską, aby ona przeznaczała oporných. A nasz dzielny skaut to nie były c. k. egzekutor podatkowy, którego można było zbyć niczem. Taki znajdzie swą ofiarę, choćby się przed nim schowała i w mysią dziurę i bez litości ściągnie zaległości. Ale do tego przyjść nie powinno, boć to podatek dobrowolny i ma cel tak wzniosły jak przyjście z pomocą Armii ochotniczej. Łoży Państwo na armię regularną, niech społeczeństwo pamięta o ochotniczej i nie bawi się w Lloyd George'a, który umie tylko obiecywać.

Członkowie winni a raczej obowiązani są nadto do wstrzymania się w obecnym czasie od niepotrzebnych wydatków. Lekkomyślne trwonienie pieniędzy w tych ciężkich chwilach jest zbrodnią przeciw własnemu Państwu, zwłaszcza, że większość ich idzie za granicę i przyczynia się do obniżenia wartości naszej waluty.

To też szeregowiec A. N., gdy mu żona pewnego dnia powie ze słodkim uśmiechem gorzkie słowa: „Koteczku!... Daj mi tysiąc pięćset marek na nowy kapelusz“... — może śmiało odpowiedzieć:

— Daj mi święty spokój!... Moj żołnierski honor na to mi nie pozwala!...

Z radości zaś, że znalazł wymówkę, powinien z tego powodu złożyć osobno bodaj sto marek na rzecz Armii ochotniczej a jeszcze tysiąc czterysta zostanie mu w kieszeni. Żona nie zaoponuje, wiedząc o tem, że i kobiety obowiązane są do świadczeń wojennych i mogą być pociągane do odpowiedzialności za działanie na niekorzyść siły zbrojnej, za którą się uważamy, choć nie jesteśmy uzbrojeni.

Jednem słowem, należenie do A. N. nie sprawi nikomu trudności, owszem może i musi być połączone z korzyścią, zwłaszcza zaś powinna na tem wyjść najlepiej sprawa ogółu, bo proszę sobie tylko pomyśleć, jaka to pokaźna suma może się zebrać z tak drobnych wkładek, o ile popłyną masowo. Czy nas to, noszących cywilne dotąd ubranie, mało?... Nie marzymy o milionie, a przecież powinno się ich tyle zebrać, jeśli nie więcej!... A do tego doliczyć należy i kobiety, które, ze względu na równouprawnienie płci, chętnie zobaczymy w naszych szeregach, spodziewając się, że one właściwie swoim wpływem poprą nasz projekt. Niech je nie zraża może niezbyt estetyczne nazwisko naszej armii, niech się zresztą uważają w niej za „członków honorowych“, nie mogących gdzieindziej znaleść pola do służenia Ojczyźnie. Na żądanie możemy dla nich utworzyć specyalny oddział „Amazonek“ (ANOA), niech jednak pamiętają, że i na nich ciąży obowiązek wstrzymania się od wyrzucania niepotrzebnie pieniędzy na stroje i fatałaszki, wolno im natomiast trzymać małżonka w rygorze żołnierskim.

Na całą sprawę, choć w sposób może nieco humorystyczny, zapatruje się kronikarz bardzo poważnie i, zwracając się z tym apelem do P. T. Czytelników, nie wątpi, że znajdzie przychylne przyjęcie i poparcie.

Pięć marek tygodniowo to drobnostka, a mogą się z nich utworzyć miliony!

Wstępujcie zatem do A. N. i zawsze i wszędzie pamiętajcie o jej celach i zadaniach. Niech każdy z P. T. Czytelników będzie jej ruchomem biurem werbunkowem, aby pod właściwemi biurami nie tworzyły się „ogonki“ wyczekujących na swoją kolej.

Do dzieła zatem!... Niech każdy chwyta za pugilares, skoro nie może za karabin!...

Ojczyzna w niebezpieczeństwie!

Obowiązkiem każdego obywatela spieszyć Jej z pomocą!

Sytuacya, w jakiej się obecnie znaleźliśmy, jest nad wyraz groźną... Ze wszystkich stron horyzontu nadciągają chmury, a najgroźniejsza z nich idzie od Wschodu. Lada chwila może z niej uderzyć grom i zdruzgotać naszą wolność i niepodległość, którą okupiliśmy potokami łez i krwi serdecznej!

W tej krytycznej chwili nie oglądajmy się na obcą pomoc, ale sami spieszmy Jej na ratunek... Stańmy zgodnie ramię przy ramieniu, a utworzymy silny mur, o który rozbiją się zapędy odwiecznego wroga naszego!

Kto zdatny do noszenia broni, niech wstępuje w szeregi armii, reszta niech nie żałuje grosza na potrzeby Ojczyzny!

Komitet Obrony Państwa na Zachodnią Małopolskę ogłasza w tym celu następujące

WEZWANIE:

Ojczyzna w ostatecznem niebezpieczeństwie, wzywa swych synów o ratunek! W obronie wolności, niepodległości i bytu swego, zagrożonych najazdem nawały bolszewickiej, cały naród staje dziś zjednoczony.

Na manifest Naczelnika Państwa powstał w Krakowie „Komitet Obrony Państwa na Zachodnią Małopolskę". Werbuje on ochotników, zaopatruje ich w odzież, obuwie, bieliznę, otacza opieką żołnierza rannego i jego rodzinę, chroni ją przed nędzą materyalną i opuszczeniem moralnem.

Zadania te tak konieczne wymagają wielkich środków pieniężnych przez najwyższą ofiarność obywatelską uzyskanych.

Rokowania o rozejm i o pokój muszą być poparte pogotowiem całego narodu, pogotowiem armii i pogotowiem skarbu.

Każdy Polak, każdy obywatel Państwa jest obowiązany stanąć w szeregach obrońców Ojczyzny! Kto niezdolny do złożenia ofiary krwi, niechaj złoży ofiarę mienia wedle swej najwyższej możności!

Wzywamy Instytucye finansowe, handlowe i społeczne, wzywamy wszystkie Zrzeszenia zawodowe, wzywamy wszystkich Obywateli i Obywatelki do złożenia ofiary na rzecz Krakowskiego Komitetu Obrony Państwa.

Obywatele! W tej groźnej chwili pospieszcie z pomocą Ojczyźnie, złóżcie chętnie i ofiarnie Wasze mienie

na zorganizowanie zwycięstwa!

Bliskie i groźne niebezpieczeństwo nakazuje bezzwłoczną organizacyę obrony, a w pierwszej linii zasilenie skarbu narodowego bez żadnej zwłoki. Bierność, brak czynu i ofiar jest zbrodnią przeciwko Ojczyźnie i samobójstwem narodu! Oddajcie Ojczyźnie krew, siły i swe mienie!

Datki w pieniądzach i papierach wartościowych należy składać w miejskim Zakładzie Kredytowym, Rynek Główny L. 34, I. piętro (konto P. K. O. Nr 59977), jako centralnej kasie Komitetu Obrony Państwa; prócz tego przyjmują datki wszystkie Banki w Krakowie i na prowincyi i administracye wszystkich pism codziennych.

Za Prezydyum Komitetu Obrony Państwa:

(–) A. Symon gen.-por.
Dowódca Okr. Gen. Kraków.

(–) Wł. Tetmajer.
Poseł Ziemi krak. i pełnom. K. O. P. na Województwo Krak.

(–) St. Estreicher.
Rektor Uniw. Jag. i pełnom. K. O. P. na m. Kraków.

Redakcya „Nowości Illustrowanych" poleca niniejsze wezwanie gorąco P. T. Czytelnikom i pośredniczy w zbieraniu składek na cele obrony narodowej. Datki należy nadsyłać pod adresem:

Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego, I. 95, lub wprost do Komitetu Obrony Państwa!

Czas nagli!

Ofiarność naszego społeczeństwa na cele narodowe.

Na wezwanie Ojczyzny, aby Jej pospieszyć z pomocą w tej krytycznej chwili, nie pozostały głuchemi najszersze warstwy naszego społeczeństwa, stwierdzając w ten sposób, że uznają swe obywatelskie obowiązki i chcą je pełnić w miarę sił i możności. Pospieszono tłumnie w szeregi armii, wzięto żywy udział w podpisywaniu pożyczki Odrodzenia, mającej być zarazem i pożyczką Obrony, nie szczędzono pomocy dla nieszczęśliwych ofiar wojny, zmuszonych zostawić na pastwę wroga swe siedziby wraz z całym dobytkiem.



Ofiarność społeczeństwa na cele narodowe: Zdzisław hr. Tarnowski z Dzikowa.

Na ołtarzu Ojczyzny złożyły ofiarę wszystkie stany. Nie poskąpili ich bogacze, biedacy dorzucili także swój grosz wdowi. Każdy chciał stwierdzić czynem, że zbawienie Ojczyzny leży mu na sercu. W krytycznej chwili przekonała się Polska, że może liczyć na swych obywateli, bo ci Jej nie zawiodą.

Wszystkich tych, którzy uczynili zadość wezwaniu i spełnili godnie obywatelski obowiązek, wyliczać trudno, ograniczymy się zatem do zanotowania kilku z ostatnich czasów, nie dlatego, aby chwalić tych, którzy spełnili tylko to, co spełnić byli powinni, ale aby dać innym przykład godny naśladowania i zachęcić namyślających się jeszcze, do wstępowania w ich ślady.

Nie kwota gra tu rolę, bo każdy składa tyle, ile może, lecz serce, z jakiem się spieszy z ofiarą. Ojczyzna równie wdzięcznie przyjmuje grosz biedaka, jak miliony bogacza.

Przy ołtarzu Ojczyzny zjednoczyły się wszystkie stany, nie brakło też przedstawicieli rodowej arystokracyi, sfer przemysłowych, mieszczaństwa i ludu włościańskiego. Zdawało się, że się spełniły nareszcie słowa poety:

„Jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską — polski lud!..."

Pokazało się dowodnie, że nasza arystokracya nie jest obojętną dla sprawy narodowej, a wieśniak nie zasklepia się w sferze swych własnych interesów.

Na posiedzeniu Wydziału i Prezydyów Kół Powiatowych Zjednoczenia Ziemian, w dniu 15 bm. złożył Zdzisław hr. Tarnowski deklaracyę, że subskrybuje na pożyczkę Odrodzenia sześć milionów marek, tudzież, że własnym sumptem ekwipuje i wysyła w pole oddział żołnierzy ochotników w liczbie 60—70 wraz ze swoim siedemnastoletnim synem, dalej, że funduje czterdzieści łóżek szpitalnych, tyleż dla uzdrowieńców, wreszcie ofiarowuje 25 pokoi w swoim zamku dla ewakuowanych i 162 miejsca w stajniach dla ich bydła.

Wspaniałym tym darem Zdzisław hr. Tarnow-



Ofiarność społeczeństwa na cele narodowe: Krystyna hr. Potocka z Krzeszowic.

ski wskrzesił najpiękniejsze tradycye swego zasłużonego Ojczyźnie rodu.

Hr. Krystyna Pótocka z Krzeszowic subskrybowała ośm milionów marek pożyczki Odrodzenia, a nadto złożyła do rąk Naczelnika Państwa gotówką 1,000.000 na polskie wojsko ochotnicze. Pomimo zwolnienia pałacu „pod Baranami“ w Krakowie od pomieszczenia w nim szpitala wojskowego, odstąpiła p. Potocka ten pałac na dalszy okres bezpłatnie na ten sam cel. W wykonaniu uchwały Zjednoczenia Ziemian oddała p. Potocka wojsku polskiemu 5 proc. koni folwarcznych i zabezpieczyła wszystkim tym urzędnikom i służbie, którzy się zgłoszą jako ochotnicy do wojska i ich rodzinom pełne pobory przez cały czas służby na froncie, a dla nich samych posady, gdy powrócą z wojny.

Z pomiędzy naszych wielkich przemysłowców wybił się pod względem ofiarności na cele narodowe baron Jan Götz Okocimski, który na pożyczkę Odrodzenia subskrybował kwotę 10 milionów Mp., ofiarował nadto pół miliona Mp. na dom w Brzesku dla sierot po poległych żołnierzach, złożył 50:000 Mp. na pierwsze potrzeby wojska, oddał bezinteresownie 25 koni, wszystkich swoich współpracowników w licznych fabrykach, przedsiębiorstwach i majątkach ziemskich zachęcił do dobrowolnego zaciągania się do wojska przez ofiarowanie każdemu na ekwipunek 1 miesięcznej pensyi, zapewnienie rodzinie na czas wojny utrzymania, oraz przyznanie tej rodzinie w razie śmierci ochotnika jednorocznej płacy, oraz do subskrybowania pożyczki państwowej przez dawanie znacznych zaliczek, spłacalnych w małych ratach. W Wojsławin zaś przeznaczył dwór i stajnie w Skowierzynie i Okocimie na pomieszczenie dla wychodźców i ich dobytku.

Włościaństwu polskiemu może świecić przykładem Rudolf Kolaczek, wójt z Zebrzydowic na Śląsku Cieszyńskim. Ten złożył na pożyczkę Odrodzenia milion marek i wysłał do szeregów swego syna, wyekwipowanego kompletnie.

Prawda, że Ślązacy stoją materyalnie lepiej, niż nasi wieśniacy, ale i u nas nie brak takich, którzy są nawet bardzo zamożni. Trzeba tylko, aby się znalazł ktoś, kto chciałby ich zachęcić gorąco do spełnienia obywatelskiego obowiązku. Do tego powołani są przedewszystkiem posłowie ludowi i duchowieństwo.

Te przykłady ofiarności są pouczającym dowodem, że w społeczeństwie naszem nie brak poczucia godności narodowej i pojmowania seryo obowiązków obywatelskich. Wysiłki te, da Bóg, nie pójdą na marne, ale doprowadzą do tak upragnionego zwycięstwa. Miłość Ojczyzny stwierdzić się



Ofiarność społeczeństwa na cele narodowe: Jan bar. Götz-Okocimski.

musi czynem, same słowa nie wystarczą!.. Niech świat widzi, że Polak, gdy idzie o dobro Ojczyzny, nie cofa się przed najdalej idącemi ofiarami!

Krakowscy ochotnicy.

Niejednokrotnie spotykać się można w prasie z zarzutami, że Kraków zbyt obojętnie zachowuje się wobec wezwania Rady Obrony Państwa zwróconego do społeczeństwa polskiego o spieszenie z pomocą zagrożonej Ojczyźnie. Na innem miejscu wspominamy o takim zarzucie, zrobionym nam przez prasę lwowską, a jako odpowiedź nań podajemy ilustracyę grupy ochotników, ćwiczących się w jednym z podmiejskich fortów pod kierunkiem oficerów naszych i koalicyjnych. Jest ich spora liczba i w najbliższym już czasie odejdą na front.

Nie jest to pierwszy oddział, który z Krakowa odchodzi celem wzmocnienia szeregów naszej armii, walczącej na froncie. Niespełna tydzień temu opuściła Kraków bateria Krakusów, żegnana owacyjnie przez ludność miasta. I tu nie brakło kwiatów i entuzyastycznych okrzyków na cześć dzielnych obrońców Ojczyzny, którzy niemal wprost ze szkolnej ławy pospieszyli ochoczo w szeregi.

Tamże wśród okolicznej ludności wiejskiej widoczny jest żywszy niż dotąd ruch. Zwłaszcza od chwili nadejścia do Krakowa smutnej wieści o śmierci ś. p. Jana Kazimierza Tetmajera, którego lud krakowski uważa za „krew z krwi i kość z kości swojej“, postanowiono pomścić śmierć młodego bohatera i lud włościański z pod Krakowa coraz liczniej chwyta za broń.

Robi się więc w Krakowie i w najbliższej okolicy, co należy, i z pewnością „Serce Polski“ nie pozostanie w tyle, choć może tyle się o niem nie mówi i nie pisze. Wystarczy wspomnieć choćby tylko o zbiórce broni, która w mieście naszem wydała tak wspaniałe rezultaty.

W niniejszym numerze podajemy ilustracyę ochotników, mających w tych dniach odejść na front po odbytem wyszkoleniu, oraz grupę oficerów polskich i zagranicznych, zajętych ich wykształceniem.

Zasłużona działaczka społeczna i artystka.

Czyż mamy wymieniać wszystkie zaszczytne jej tytuły i odznaczenia, czyż jest kto w Krakowie, ktoby z zacnej jej działalności, z poświęcenia i owocnej pracy nie znał p. Ludwiki Grodzickiej? Rzeczy-



Krakowscy ochotnicy: Oficerowie polscy i francuscy którzy kierowali wyszkoleniem ochotników. Wśród nich maj. Henryk Durteste, maj. Marcel Jacquin, por. Jean Syrieyx, kap. inż. Bolesław Skąpski i kap. inż. Stanisław Till.

wisty członek wszechśw. Instytutu nauk i sztuk pięknych w Genewie, członek Wydziału Związku muzyczno-pedagogicznego i wreszcie jedna z najdzielniejszych działaczek w samarytańskiej akcyi Polsk. Czerwonego Krzyża.

Przed wojną pracowała przez cały szereg lat jako znana pianistka-wirtuozka, a od samego początku wojny jest bez przerwy czynną w charakterze protektorki i opiekunki szpitali wojskowych. Ona to pierwsza w roku 1914 odprowadzała Legionistów z Piłsudzkim na dworzec krakowski i przyjmowała pierwszych rannych na tamtejszej stacyi pokrzepienia dla żołnierzy.

P. Grodzicka jest bezinteresowną aranżerką wszelkich koncertów, festynów i zabaw na cele dobroczynno-wojskowe, od roku zaś pracuje w Amerykańskiej Misyi Y. M. C. A., oraz w instytucyach dla inwalidów wojskowych.

Jako znakomita pianiska wykształciła cały szereg wybornych sił, jak n. p. Skwirczyńską, Strambównę, Szorochównę i w. i.

To też uznanie, jakiem się cieszy, jest słuszną nagrodą dla tej obywatelki, która pomimo zaszczytnych wezwań na kilka katedr muzycznych w Polsce — jako Krakowianka z krwi i kości, nie chce rozstać się z ukochanem miastem, bo sercem i duszą u nas pozostała i pracę swą społeczeństwu w ofierze oddaje. *K. Kruk.*



Zasłużona działaczka społeczna i artystka: Ludwika Grodzicka.

Idźmy za przykładem Poznania.

Rada miejska Poznania uchwaliła jednomyślnie, a więc z głosami niemieckimi włącznie, następującą rezolucyę:

„Rada miejska Poznania uważa za swój obowiązek moralny i narodowy, aby każdy obywatel opodatkował się w takiej wysokości, w jakiej mu nakazuje sumienie, o ile możności w wysokości podatku dochodowego“.

Podpisujmy zatem pożyczkę Odrodzenia stosownie do posiadanego majątku i dochodu!

Kto chce być wolnym od pożyczki przymusowej 3-procentowej, niech podpisze dobrowolnie w odpowiedniej wysokości długoterminową pożyczkę 5-procentową.

Pożyczka dobrowolna kończy się z dniem 31 sierpnia b. r.

Obliczenia co do pożyczki przymusowej zostały podane we wszystkich dziennikach z dn. 7 i 8 bm. i w pismach ludowych. Wszelkich wyjaśnień udziela ustnie i pisemnie Ekspozytura Urzędu Propagandy Pożyczki Państwowej w Krakowie, Rynek gł. 6, II schody, I. p. od godziny 11 — 1 codziennie i od 4 — 5 w dnie powszednie.

Dyrektor:
Wincenty Sikora.

Kącik humorystyczny:

Angielska uprzejmość.

Miała się odbyć egzekucya.

Kat, zbliżając się do delikwenta, skazanego na śmierć przez powieszenie, rzecze:

— Pan daruje, gdyby wszystko nie poszło tak, jak się należy, ale swą czynność zawodową wykonuję dopiero po raz pierwszy!...

A ten mu na to:

— Proszę sobie z tego nic nie robić!... I mnie wieszają dopiero pierwszy raz, więc nie poznam się na tem!...



Krakowscy ochotnicy: Grupa ochotników sformowanych w Krakowie, a gotowa do odejścia na front.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Logogryf.

Ułożył Ka Zet, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nazwisko angielskiego polityka:

```
      ■
    – ■ –
  – – ■ – –
    – ■ –
      ■
    – ■ –
    – ■ –
  – – ■ – –
  – – ■ – –
  – – ■ – –
– – – ■ – – –
```

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska, 2. Imię biblijne, 3. Miasto w Galicyi wschodniej, 4. Członek najbliższej rodziny, 5. Spółgłoska, 6. Tytuł turecki, 7. Rzeka w Niemczech, 8. Narzędzie rolnicze, 9. Część ciała, 10. Inaczej poseł, 11. Polski poeta.

Grzebieniówka.

Ułożył X. Y., Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach pionowych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Rząd poziomy poda nazwę najwyższego trybunału światowego:

```
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
–   –   –   –   –   –
–   –   –   –   –   –
–   –   –   –   –   –
```

Znaczenie wyrazów: 1. Miesiąc, 2. Cienka tkanina, 3. Król rzymski, 4. Oddział wojska, 5. Pewien okres czasu, 6. Napój.

Zagadka literacka.

Ułożył J. Gałecki, Lublin.

Początkowe litery tytułów utworów, wyszłych z pod pióra podanych pisarzy, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego poety:

Pol ?
Krasiński ?
Kraszewski ?
Sienkiewicz ?
Homer ?
Prus ?
Brodziński ?
Schiller ?
Rogosz ?
Lenartowicz ?

Kryształówka.

Ułożył Poznańczyk.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwę mitycznej postaci z dziejów Polski:

```
■ – – – –
– ■ – – –
– – ■ – –
– – – ■ –
– – – – ■
```

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka w Polsce, 2. Naczynie, 3. Sport zimowy, 4. Znany minerał, 5. Wyspa na morzu Śródziemnem.

Trójkąt magiczny.

Ułożył K. A. H., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w szeregach poziomych powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko rosyjskiego jenerała:

```
■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ – – – – – – –
■ – – – – – –
■ – – – – –
■ – – – –
■ – – –
■ – –
■ –
```

Znaczenie wyrazów: 1. Szukane wyrazy, 2. Miejsce kąpielowe w Galicyi, 3. Inaczej rzadkość, 4. Ptak drapieżny, 5. Duchowny muzułmański, 6. Dawna waga, 7. Rzeka w Azyi, 8. Spółgłoska.

Kwadrat magiczny.

Ułożył K. Pep., Kraków.

Z podanych liter ułożyć cztery wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

```
a, a, a, a,
d, d, i, i,
k, n, n, n,
o, r, r, u.
```

Znaczenie wyrazów: 1. Dopływ Wisły, 2. Starożytny lotnik, 3. Polski rzeźbiarz, 4. Rzeka we Włoszech.

Okienko.

Ułożył Romcio Szklarz z Krakowa.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym:

```
a  a  a  a  j
j     m     n
m  o  o  p  r
r     s     u
u  u  u  u  u
```

Znaczenie wyrazów: 1. Herb polski, 2. Narodowość, 3. Bóg rzymski.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. W., Zakopane.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Stąpa dzicz i one.

Zadanie do uzupełnienia.

Ułożył Geograf z Rzeszowa.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, podadzą nazwę jednego z europejskich półwyspów:

— ola
— lba
— ena
— mar
— iza
— ran
— ida
— bro
— ola

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) H. Sienkiewicza „Bez dogmatu" (Powieść), 2) Paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 31.

Logogryf: B, syn, oda, kogut, Brody, Wisła, Iza, ach, z.

Zadanie do uzupełnienia: Opa, los, oko, rów, Rej, bez, gor, nos, osa, syn, wąs.

Grzebieniówka: Figa, i, noga, k, Ezaw, l, sowa, t, Eger, i, noga.

Logogryf: K, Don, konar, gil, e, c, Ewa, Brody, Wojna, ind, y.

Kwadrat magiczny: Solec, Sedan, Sarto, Szwed, Sabat.

Zgłoskówka: Rokowania z sowietami.

Zadanie do przestawienia: Jaka praca taka płaca.

Zadanie do przestawienia: Nie kijem go, ale pałką.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Mańkowska Warszawa, L. Bogucka Warszawa, S. Hoffmann Kołomyja, J. Martynowicz Lwów, M. Bodziński Kraków, M. Lewińska Stanisławów, J. Boczarski Lwów, M. Stanisławski Warszawa, E. Darowska Warszawa, J. Orzechowski Stryj, T. Nowicki Kraków, M. Ostrowska Lwów, S. Rosenbaum Rzeszów, M. Kwiatkowska Warszawa, H. Maciejowski Winnica, J. Jastrzębski Lwów, J. Tomaszewski Biała, M. Jasińska Lwów, S. Brodziński Kraków, M. Stachowicz Kraków, H. Unger Lwów, M. Waszkiewicz Lwów, M. Kuczyńska Kraków, J. Kalinowski Warszawa, J. Nowak Kraków, K. Kowalski Kraków, K. Koźmiński Tarnów, K. Dębiński Jasło, M. Ogibińska Nowy Sącz, S. Sokołowski Kraków, W. Szczudłowski Jarosław, L. Gartner Rozwadów, S. Grabowski Wadowice, K. Lipski Wiedeń, W. Lange Toruń, K. Radziszewski Warszawa, H. Waligórski Tarnów, J. Nowak Drohobycz, M. Hanasiewicz Stanisławów, K. Grabski Jasło, S. Zakrzewski Sandomierz, J. Gross Bochnia, W. Raczyński Kraków, S. Nowacki Lwów, M. Kotowicz Kraków, H. Gąsiorowski Warszawa, J. Jabłoński Lublin, K. Lipski Wiedeń, M. Sawicka Lwów, S. Zajączkowski Rzeszów, L. Wierzbicki Rozwadów, T. Niemiec Bochnia, L. Berger Lwów, J. Opolski Stanisławów, Z. Lisowski Warszawa, M. Wikliński Kraków, E. Müller Warszawa, H. Frasiński Bochnia, J. Zawadzki Kraków, H. Gruszczyński Tarnów, J. Remer Sambor, Z. Malinowski Poznań, W. Rogalski Przemyśl, B. Wiśniewski Łańcut, W. Wolski Bydgoszcz, H. Mazurkiewicz Warszawa, J. Patelski Kraków.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) M. Ostrowska Lwów (książka), 2) J. Nowak Kraków (papier listowy). — Upraszamy o nadesłanie 1 Mkp. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Julian Bartoszewicz. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E Friedleina pod zarz. St. Karczmarskiego.